

amerykańska tak w formie bezpośrednich dostaw eksportowych, jak też w formie zakładania własnych przedsiębiorstw lub nabywania udziałów przedsiębiorstw już istniejących.

Sytuacja Niemieckiej Republiki Federalnej na rynkach zagranicznych, jak z tego wynika, pogorszyła się ze względu na zmiany, jakie na tych rynkach zachodzą, a niezależnie od tego jej zdolności konkurencyjnej zagraża dodatkowo krajowa zwyżka kosztów. Gospodarka zachodnioniemiecka znalazła się w nożycach inflacji kosztów i nacisku cen, a zatem w sytuacji dającej krajom konkurencyjnym szansę wyparcia Niemieckiej Republiki Federalnej z zdobytych uprzednio pozycji. Przykładem nadziei, jakie z tym wiąże opinia angielska jest wypowiedź „Financial Times”, który pisał w końcu marca 1962 r.:

„Nadchodzące miesiące dadzą Anglii możliwość poprawienia na rynku światowym swojej pozycji co do kosztów i cen w stosunku do największego swego konkurenta. Nadarza się teraz sposobność, której nie należy zaniedbać” *.

Tadeusz Krajczycki

PROCES EICHMANNA W ŚWIETLE PRASY ZACHODNIONIEMIECKIEJ

Do głównych wydarzeń politycznych 1961 r. należał niewątpliwie proces Eichmanna w Jerozolimie. Toteż nic dziwnego, że był on przedmiotem wielkiego zainteresowania opinii zachodnioniemieckiej. Telewizja, radio i prasa oraz oficjalne wystąpienia tamtejszych czynników rządowych świadczą, że proces i cała sprawa Eichmanna poruszyła naród niemiecki w bardzo poważnej mierze dowodem tego są również bardzo charakterystyczne wypowiedzi dziennikarzy i publicystów oraz wyniki badań opinii zachodnioniemieckiej.

Na niektóre wypowiedzi pragniemy zwrócić uwagę. Zawarte są one w pięciu artykułach — zdaniem naszym najbardziej charakterystycznych — które wybraлиśmy z wielu innych¹. Na czoło wysunęliśmy dwa artykuły, w których omówiono wyniki badań opinii zachodnioniemieckiej w sprawie Eichmanna; pozostałe trzy wyrażają sądy niemieckich publicystów i dziennikarzy.

W „Vorwärts” ukazał się artykuł redakcyjny nie podpisany, omawiający wyniki ankiety Instytutu Badań Społecznych (*Institut für angewandte Sozialwissenschaft*) w Bad Godesberg na temat opinii społeczeństwa zachodnioniemieckiego w sprawie procesu Eichmanna, w istocie o jej stosunku do Żydów, a w szczególności do problemu ich eksterminacji.

Na uwagę zasługuje kilka myśli zawartych w części wstępnej artykułu, a dotyczących potocznych sądów Niemców na ten temat. Zdaniem autora, gdy ludzie w Niemczech zachodnich trochę więcej wypiją, a rozmowom towarzyszy jeszcze muzyka, np. *Die alten Kameraden*, można przy takiej okazji usłyszeć zdanie, że „właściwie za mało Żydów zagazowano”. Po trzeźwemu zaś mówi się najwyżej, że:

„wystarczyłoby zupełnie, gdyby wszystkich Żydów z Niemiec wysiedlono. Ale Hitler właśnie we wszystkim przesadzał. Właśnie”.

* Opracowano na podstawie materiałów Archiwum Prasowego Instytutu Zachodniego, głównie zawartych w: „Neue Zürcher Zeitung” z 15 IV, 25 IV, 13 V 1962; „Die Welt” z 24 III 1962; DIZ nr 14; „Die Zeit” nr 13; „Biuletyn Specjalny” ZAP nr 5113.

¹ *Die Deutschen und der Prozess: Eine Meinungsumfrage zum Eichmann Prozess aus dem Mai 1961 — Wie würde das Ergebnis jetzt ausgefallen sein?* „Vorwärts” nr 31 z dn. 2 VIII 1961 r.; Rosemarie Winter, *Keine Kollektivschuld — aber eine Kollektivscham? Wie reagiert der deutsche Bundesbürger auf den Fall Eichmann? — Der Prozess in Jerusalem im Mittelpunkt der Diskussion*, „Die Tat” nr 100 z dn. 13 IV 1961 r.; Albert Wucher, *Im Schatten des Eichmann-Prozesses. So viele Fragen an das deutsche Volk. Begegnungen und Gespräche in Jerusalem*. „Süddeutsche Zeitung” nr 124 z dn. 25 V 1961; Hermann Schreiber, *Wir sind allzumal Deutsche. Ein Leserbrief zum Eichmann-Prozess und eine Antwort darauf*, „Stuttgarter Zeitung” nr 136 z dn. 16/17 VI 1961 r.; Wolfgang Pfeleiderer, *Eichmann und wir. Ein Diskussionsbeitrag zum deutschen Selbstverständnis*. „Stuttgarter Zeitung” nr 287 z dn. 13 XII 1961 r.

Interesującym jest także inne zagadnienie — pisze dalej anonimowy autor — mianowicie:

„ilu Niemców myśli jeszcze dzisiaj: nie byłem nigdy antysemitą. Przeciwnie, chciałem tylko, aby Żydzi wywedrowali (z Niemiec). Ale wówczas Hitler wydał rozkaz fizycznej zagłady Żydów. Było mi przykro. Taki rozkaz jednak był i nie mogłem go zmienić. Sorry”.

Z tą potoczną opinią, panującą w Niemczech zachodnich, autor zestawil postawę Eichmanna na procesie w Jerozolimie. Bronił się on tym, że jedynie zorganizował transporty Żydów; gdyby wszystko szło po jego myśli, transporty skierowano by do Palestyny względnie na Madagaskar, a nie do Oświęcimia czy Treblinki. Jednak „rozkaz” spowodował, że Żydzi znaleźli się w obozach zagłady. Eichmann twierdził:

„Nie mogłem nic zrobić. W tym zakresie nie byłem kompetentny”.

Ankieta rozpisal wspomniany wyżej Instytut w maju 1961 r., a więc w miesiąc po rozpoczęciu procesu Eichmanna w Jerozolimie. Ogółem wzięło w niej udział 1 455 osób.

Pytanie pierwsze brzmiało następująco: „Czy słyszał pan kiedykolwiek o procesie Eichmanna i gdzie się on odbywa?” A oto odpowiedź:

Odpowiedź	Wszyscy	Członkowie CDU	Członkowie SPD	Członkowie innych partii	Różni
Tak, słyszał	87 ⁰ / ₀	88 ⁰ / ₀	89 ⁰ / ₀	96 ⁰ / ₀	80 ⁰ / ₀
z tego:					
że w Jerozolimie	35 ⁰ / ₀	52 ⁰ / ₀	40 ⁰ / ₀	65 ⁰ / ₀	35 ⁰ / ₀
że w Izraelu	46 ⁰ / ₀	31 ⁰ / ₀	42 ⁰ / ₀	27 ⁰ / ₀	38 ⁰ / ₀
inne dane	6 ⁰ / ₀	5 ⁰ / ₀	7 ⁰ / ₀	4 ⁰ / ₀	7 ⁰ / ₀
Nie, nic nie słyszał	13 ⁰ / ₀	12 ⁰ / ₀	11 ⁰ / ₀	4 ⁰ / ₀	20 ⁰ / ₀
	100 ⁰ / ₀	100 ⁰ / ₀	100 ⁰ / ₀	100 ⁰ / ₀	100 ⁰ / ₀

Pytanie drugie brzmiało: „Czy uważa pan, że w gazetach za wiele pisze się o procesie Eichmanna, względnie czy pragnąłby pan dowiedzieć się o tym jeszcze więcej. Dlaczego?” Oto odpowiedzi:

Odpowiedź	Wszyscy	Członkowie CDU	Członkowie SPD	Członkowie innych partii	Różni
Za dużo	32 ⁰ / ₀	35 ⁰ / ₀	29 ⁰ / ₀	35 ⁰ / ₀	33 ⁰ / ₀
Z tego:					
Zostawić przeszłość w spokoju	15 ⁰ / ₀	17 ⁰ / ₀	14 ⁰ / ₀	17 ⁰ / ₀	12 ⁰ / ₀
Cierpi na tym nie- miecka powaga	4 ⁰ / ₀	4 ⁰ / ₀	5 ⁰ / ₀	1 ⁰ / ₀	5 ⁰ / ₀
To tylko przesada	3 ⁰ / ₀	4 ⁰ / ₀	3 ⁰ / ₀	5 ⁰ / ₀	4 ⁰ / ₀
Proces niepotrzebny	2 ⁰ / ₀	4 ⁰ / ₀	1 ⁰ / ₀	3 ⁰ / ₀	0 ⁰ / ₀
Inne uzasadnienia	8 ⁰ / ₀	7 ⁰ / ₀	6 ⁰ / ₀	9 ⁰ / ₀	12 ⁰ / ₀
W sam raz	40 ⁰ / ₀	39 ⁰ / ₀	43 ⁰ / ₀	42 ⁰ / ₀	37 ⁰ / ₀
Za mało	12 ⁰ / ₀	12 ⁰ / ₀	14 ⁰ / ₀	9 ⁰ / ₀	7 ⁰ / ₀
Zadnych danych	16 ⁰ / ₀	14 ⁰ / ₀	14 ⁰ / ₀	14 ⁰ / ₀	23 ⁰ / ₀
	100 ⁰ / ₀	100 ⁰ / ₀	100 ⁰ / ₀	100 ⁰ / ₀	100 ⁰ / ₀

Znamienna jest informacja autora artykułu o nastawieniu biorących udział w ankiecie. Pisze on:

„W przeciwieństwie do innych (ankiet), ludność chętnie wyrażała swe opinie”.

Następnie autor porównuje wyniki badań opinii społeczeństwa zachodniemieckiego z danymi uzyskanymi również na podstawie ankiety Instytutu Gallupa w tej samej sprawie w społeczeństwie USA.

Pytanie w tym wypadku było następujące: „Czy proces Eichmanna poprawił czy też pogorszył nastawienie (opinii USA) do Niemiec?” Oto wyniki odpowiedzi:

Nastawienie poprawiło się	7%
Bez zmian	55%
Nastawienie pogorszyło się	17%
Brak opinii	21%
	100%

Wyniki tych badań Gallup pozostawił bez komentarzy, natomiast w NRF z satysfakcją podkreślano, że tylko 17% biorących udział w ankiecie zmieniło na gorsze swe nastawienie do Niemiec.

Konkludując, występuje autor artykułu z dwoma pytaniami: 1) jak wypadłyby opinie w USA, gdyby Amerykanom znane były odpowiedzi ludności Niemiec zachodnich na ankietę Instytutu w Bad Godesberg; 2) co oznacza liczba 55% uczestników ankiety o niezmiennym nastawieniu. Autor zapytuje:

„Iluż to spośród nich nie miało nigdy dobrego mniemania o Niemcach?”

I kończy artykuł znamiennym zdaniem:

„Te pytania powinni sobie zadać sami Niemcy”.

Dziennikarka „Die Tat”, Rosemarie Winter, przeprowadziła 34 rozmowy z obywatelami NRF na temat reakcji społeczeństwa zachodniemieckiego na proces Eichmanna; zbrodni hitlerowskich oraz wpływu całej sprawy na opinię o narodzie niemieckim. W wyniku tych rozmów opublikowała ona artykuł zawierający wypowiedzi 21 osób. W rozmowach uczestniczyła młodzież szkół średnich, urzędnicy, robotnicy, naukowcy, technicy, funkcjonariusze — zarówno kobiety jak i mężczyźni. Rozpiętość wieku rozmówców wahała się od 18 do 55 lat.

Dziennikarka przypomniała na wstępie wypowiedź b. prezydenta NRF prof. Heussa, który wyraził przekonanie, że jakkolwiek Niemców nie obciąża wina zbiorowa za hitlerowską zagładę Żydów, to jednak odczuwają oni zbiorowo głęboki wstyd. Poszczególne wypowiedzi, którymi z kolei zajmuje się Winter, zawierają wielorakie i powtarzające się często aspekty.

Najliczniejsze są wypowiedzi, w których stwierdza się wyraźnie, że Eichmann powinien być skazany, ukarany, a nawet takie, jak „powiesić na haku” czy „ukamieniować psa”. Trzeba tutaj podkreślić stanowcze, a nawet ostre opinie młodzieży szkół średnich. Dla niej nie ulega żadnej wątpliwości, że Eichmann powinien być skazany.

Kilku innych piętnuje same zbrodnie oraz ich rozmiary, wyrażając się np.: „zbrodnie na Żydach — to świństwo” czy „astronomiczne zbrodnie”. Należy tutaj podkreślić stosunek rozmówców do sprawy ujawnienia zbrodni. Niektórzy więc — jak powiedział jeden z urzędników — chcieliby je zataić, ale ogół jest odmiennego zdania. Inny mężczyzna, lat 36, idzie jeszcze dalej i oświadcza po prostu, że „ludzie muszą to wiedzieć. Nie powinni się wstydić i chować głowy w piasek”. Z drugiej strony, nie mniej charakterystyczna jest inna wypowiedź w tej samej sprawie: „Za dużo się o tym mówi, to robi złą krew”. Wreszcie jeszcze ktoś inny stwierdza krótko, że „tylko niektórzy wiedzieli o Endlösung”, tzn. o sprawie masowej zagłady Żydów.

Bardzo znamienne są te głosy uczestników rozmów, którzy — aprobując skazanie Eichmanna i piętnując same zbrodnie — równocześnie jednak pragnęliby, aby na tym zakończyć całą sprawę, tzn. sprawę zbrodni hitlerowskich. Czytamy zatem takie sformułowania: „zrobić szybko koniec” z Eichmannem, w kontekście — z całą sprawą; „skazać i koniec” — w kontekście, że „nie tylko Niemcy popełnili zbrodnie”; dalej: „skończyć z tym”, tzn. z procesem Eichmanna, ponieważ „Eichmann to Niemcy”. I jeszcze raz: „skończyć z tym”, w kontekście — ze względu na młodzież. Wreszcie bardzo charakterystyczna jest wypowiedź kobiety: „Nie interesuję się polityką, mam dosyć tego”.

Na uwagę zasługują dalej wypowiedzi pełne troski o dobre imię narodu niemieckiego. Z szeregu głosów wynika, że proces Eichmanna dotyczy samych Niemców: „Eichmann to Niemcy” — jak już wyżej wspomniano w innym kontekście. Proces Eichmanna — jak czytamy w dalszej wypowiedzi — to sprawa „nieprzyjemna”; czytamy także: cała ta sprawa, to „nasza wina”. W tym samym duchu ktoś inny mówi o reminiscencjach z niedawnej przeszłości: to „plama dla nas”, a drugi stwierdza „nieprzyjemne”, że prasa zachodniemiecka tyle miejsca poświęca procesowi Eichmanna, proces ten angażuje „nasz prestiż”, to „przykra sprawa”.

Podzielone są głosy ankietowanych co do wpływu sprawy Eichmanna na opinię o narodzie niemieckim zagranicą. Tak więc jedni są zdania, że proces Eichmanna „nie zaszkodzi nam zagranicą”, inni jednak stwierdzają, że to „uderzenie w Niemcy”.

Szczególnie jednak interesujące są te wypowiedzi, w których zaznacza się różnica w ujmowaniu zagadnień spowodowana wiekiem rozmówców. Jeden z młodych Niemców mówi, że rodzice ich twierdzą, iż jest rzeczą dobrą przeprowadzić proces Eichmanna, nikt jednak z tych rodziców nie mówi, jak oni to przeżyli (należy się domyśleć, że chodzi o pogromy a następnie „eksterminację Żydów”), jak osobiście reagowali na zbrodnie popełniane na Żydach. Znamienna jest wypowiedź drugiego młodego Niemca, który powiedział: „To sprawa naszych rodziców”.

A jak reagują na całą tę sprawę starsi, właśnie ze względu na młodzież. Oto bardzo charakterystyczna wypowiedź kobiety, odnosząca się do młodzieży:

„Jeśli się jej będzie mówiło zbyt wiele o tych potwornościach, wyłączy się ona psychicznie, zacznie się bocyć, będzie się bić w piersi za winy rodziców”.

Podobną troskę wyraża inna kobieta — matka. Mówi ona:

„Mój chłopiec wie, że wzięliśmy na siebie wielką winę, jeśli jednak będzie on o tym stale słyszał, stanie się ... remitend”.

Tylko jedna wypowiedź wspomina o sprawie zadośćuczynienia, mianowicie o udziale NRF w odbudowie państwa Izrael.

Dziennikarka Winter, rekapitułując wnioski z wyżej zreferowanych opinii stwierdza, że najważniejsze wypowiedzi padły z ust młodzieży; były one bardziej jednoznaczne i zdecydowane, wyciąga więc z tego wniosek generalny: dla NRF i jej polityki proces Eichmanna miał znaczenie pozytywne.

Z uczuciem niepokoju udał się do Jerozolimy na proces Eichmanna korespondent „Süddeutsche Zeitung” — Albert Wucher. Został on tam przedstawicielem wielu innych narodów.

„Niemcy — pisze Wucher — zjawili się jako przedstawiciele tego narodu, który zgotował narodowi żydowskiemu taki los”.

Pierwsza kwestia, która zainteresowała korespondenta, to rola języka niemieckiego w życiu ludności Jerozolimy. Wiadomo, że w Izraelu, w którym mieszkają Żydzi prawie z całego świata, mówi się wieloma językami, zwłaszcza europejskimi. Jest tam także wielu Żydów, znających język niemiecki, często dawnych obywateli niemieckich. Autor stwierdza:

„Język niemiecki słyszy się bardzo rzadko... Wśród młodzieży jest tylko niewielu, którzy mówią po niemiecku... Język niemiecki stracił swe czołowe miejsce wśród używanych tu obcych języków”.

Wucher przypomniał przy tej okazji wypowiedź oskarżyciela Eichmanna o znaczeniu języka niemieckiego w życiu kulturalnym Żydów, ową „gorzką prawdą”, jak ją prokurator nazwał, polegającą na tym, że spośród wszystkich języków obcych z niemieckim Żydzi najgłębiej się zrosili, w języku tym myślały i tworzyły najwybitniejsze umysły pośród nich. Obecnie będzie język ten przez Żydów zapomniany.

Spotkanie z młodymi Żydami oraz dyskusje z nimi nad sprawą używania języka niemieckiego nie były dla autora przyjemne. „Dawno już nie mówiłam po niemiecku — zwierzyła mi się jedna Żydówka. Właściwie nie chciałabym go już słyszeć”. Inny Żyd, wiedeńczyk, który w 1938 r., wyskoczył z okna, uciekając przed pogromem powiedział, że jego dzieci nie znają już języka niemieckiego. Autor kończąc omawianie tej sprawy, dochodzi do stwierdzenia, że dzieci żydowskie zapomną, iż językiem macierzystym ich rodziców był język niemiecki.

Wucher podaje następnie szczegóły wstrząsającej dla niego rozmowy z młodą Żydówką, studentką, telefonistką, specjalnie zaangażowaną do pracy w związku z procesem Eichmanna dla międzynarodowej obsługi dziennikarzy. Powiedziała ona mu, że dla młodych Żydów Niemcy są synonimem narodu — zbrodniarza. W Izraelu nie ma dosłownie nikogo, kto by nie stracił najbliższych w ramach akcji zagłady Żydów. A teraz pokazują się Niemcy z Niemiec zachodnich i wydają się być normalnymi ludźmi. Dla młodego pokolenia żydowskiego jest to wielkim przeżyciem.

Wucher przechodzi następnie do pytania, z którym — jak pisze — spotykał się powszechnie, a które brzmiało: „Jak to było możliwe?” A więc znowu relacjonuje dyskusje na temat narodu niemieckiego, który ma tak wielkie zasługi w zakresie kultury, a który równocześnie dopuścił się tak potwornych zbrodni. Autor rejestruje to, co słyszał, przy czym rozmówcy jego nie twierdzili, że Eichmann to Niemcy, że wszyscy Niemcy to Eichmann, pytali jednak, czy w Eichmannie nie było coś typowo niemieckiego, czy wszyscy Niemcy nie posiadają coś z Eichmanna i wyrażali obawy, czy jeszcze dzisiaj może to w Niemczech nie drzeć, tylko jest ukryte, bo dobrze się im powodzi.

Wucher biedził się, jak „wyjaśnić to, co jest nie do wyjaśnienia”, jego zdaniem, i wyprowadza w wyniku przeprowadzonych rozmów następujący pierwszy wniosek:

„...My w Niemczech zbyt łatwo przechodzimy do porządku dziennego nad znaczeniem sprawy moralnego upadku narodowego socjalizmu”.

Jaki był stosunek narodu niemieckiego do tego zjawiska — zapytuje Wucher — i próbuje na pytanie to dać odpowiedź w kategoriach historycznych, zaczynając od powstania Republiki Weimarskiej. Ówczesna, bardzo skomplikowana sytuacja narodu niemieckiego oraz warunki, w jakich on wtedy żył, tłumaczą — zdaniem Wuchera — fakt, że w Niemczech doszło do dyktatury hitlerowskiej.

Ale jak wytłumaczyć — pyta autor artykułu w dalszym ciągu — bagatelizowanie pogromów żydowskich dokonywanych na przełomie lat 1933—1934, których świadkiem był nie tylko naród niemiecki, ale również Żydzi i mimo to nie wyjechali oni z Niemiec.

Wucher stawia sobie też pytanie: „Ilu Niemców mogło brać udział najpierw w pogromach, a potem w eksterminacji Żydów, których w 1933 r. było w Niemczech ok. 500 tysięcy”. Dla tych akcji stworzono przecież ogromną organizację. Zdaniem autora, mógł w tym uczestniczyć milion Niemców. Stanowi to tylko 1% narodu niemieckiego. Wucher podkreśla jednak, że ten milion żył w narodzie niemieckim, z czego już dalszy można wyciągnąć wniosek, że miliony innych

Niemców były ze wspomnianymi akcjami w taki czy inny sposób powiązane.

Zdaniem Wuchera, wczesny opór przeciwko dyskryminacji i eksterminacji Żydów mógłby być skuteczny, gdyby nie był tak słaby. Zapytywany z kolei, co mógł przynieść w tym zakresie zamach na Hitlera w dn. 20 VII 1944 r. gdyby się udał — odpowiadał, że celem zamachowców była zmiana reżimu i że to byłoby równoznaczne z pełną wolnością Żydów.

Innym zagadnieniem, z którym w rozmowach Wucher się spotkał, był problem, w jakim stopniu hitleryzm był wytworem niemieckim, a w jakiej mierze zjawiskiem szerszym. Autor artykułu zakładał w odpowiedziach, że narodowy socjalizm był niewątpliwie typowym wytworem narodu niemieckiego, dodawał jednak zaraz, że było to tylko niemieckie wydanie pewnej antyhumanistycznej postawy, do której także inne narody byłyby zdolne. Autor przyznaje, że tego rodzaju tłumaczenie w niczym nie umniejsza winy narodu niemieckiego, czyni ją jednak — jego zdaniem — bardziej zrozumiałą.

Zastanawiając się nad sprawą przewyciężenia złych tradycji narodowosocjalistycznych dochodzi Wucher do wniosku, że w narodzie niemieckim istnieje fałszywe przekonanie, jakoby został on znowu włączony w krąg międzynarodowej społeczności. „Mieliliśmy może za mało sposobności do pokuty” — pisze w związku z tym autor.

Wucher zwraca się wreszcie ku przyszłości. Jego zdaniem, naród niemiecki powinien podać rękę narodowi żydowskiemu. W szczególności dotyczyć to winno młodzieży niemieckiej, nie obciążonej winami ojców. Poznać winna ta młodzież naród żydowski; powinna to robić indywidualnie, nie w gromadzie (*nicht in Scharen*). Przez nawiązanie kontaktów duchowych między narodem niemieckim a narodem żydowskim można przewyciężyć przeszłość.

Znamienny jest komentarz autora artykułu pt. *Wir sind allzumal Deutsche*, opublikowanego w „Stuttgarter Zeitung” w związku z procesem Eichmanna. Komentarz dotyczy listu przesłanego redakcji przez niemłodego już, bo liczącego 29 lat, studenta. Autor artykułu stwierdza, że listów od czytelników nadesłanych zostało w ogóle niewiele. Czyta się sprawozdania z procesu, ogląda fotografie, ale — „reszta jest milczeniem”. Milczenie to — zdaniem autora artykułu — nie jest najgorszą reakcją opinii, kryje się w tym bowiem uczucie wstydu; milczenie to zdradza wstrząs. Przerwał je list wspomnianego studenta, który w następujący sposób patrzy na cały problem. Trudno mówić o odpowiedzialności karnej narodu niemieckiego, bo przecież Hitler ani razu nie zapowiedział, że rozwiąże sprawę żydowską w taki sposób, w jaki to zrobił. O tym wszystkim dowiedzieli się Niemcy dopiero po wojnie. Zresztą — pisze dalej student — już w 1933 r., w okresie pierwszych pogromów żydowskich, także sami Niemcy padali ofiarą hitlerowskiego terroru. Oczywiście, każdy Niemiec wstydzi się za siebie, ale — dodaje autor listu — „żaden naród kającą się, nie może 10 lat klęczeć przed światem i wiecznie prosić o przebaczenie”.

Tu następuje komentarz zachodnoniemieckiego dziennikarza. Pisze on, że reakcja studenta jest typowa, nie wnosi ona niczego nowego do sprawy, nie daje odpowiedzi na zagadnienia istotne. Nie można siebie tak łatwo usprawiedliwiać. W komentarzu czytamy:

„Rzecz tkwi w tym, czy naród niemiecki obecnie, po stabilizacji politycznej i w okresie prosperity gospodarczej, może odzyskać swoją duchową równowagę, swą moralną nieskazitelną po prostu przez to, że zmienił formę życia państwowego i dobrze się prowadzi. Chodzi o to, czy czujemy się bezpiecznie w obliczu przeszłości, czy wolno nam mieć uczucie, że ona nas już nie dotyczy i to tylko dlatego, że w ciągu 15 lat przyzwyczailiśmy się — względnie zostaliśmy do tego przyzwyczajeni — widzieć w sobie znowu solidnych, wypłacalnych i pilnie poszukiwanych partnerów wolnego świata. Czy obraz, jaki mamy o sobie, nie jest *fata morgana*”.

To pytanie — pisze autor artykułu — dotyczy samych podstaw bytu narodu niemieckiego.

Przeciw takim tendencjom samouspakajania się występuje również Wolfgang Pfeleiderer na łamach „Stuttgarter Zeitung” w artykule pt. *Eichmann und wir*. Pisze on: „Nie możemy zapominać, że w cieniu Eichmanna stoi przed sądem wielu Eichmannów”. I dodaje, że za tym Eichmannem, o czym nie można zapominać, stoją wszyscy: naród niemiecki, każdy Niemiec.

Wszyscy tłumaczą się tym, że działali w warunkach wojny, że wykonywali tylko rozkazy. I tutaj Pfeleiderer stara się znaleźć najgłębsze przyczyny tego co się stało, sięgnąć do samych źródeł zła. Widzi je przede wszystkim w wychowaniu nad którym w Niemczech zaciążyły tradycje pruskiego militarysty, ucieleśnione w postaciach wodzów: Fryderyka Wielkiego, Blüchera, Hindenburga, w polityce — przez Bismarcka. Nerwem militarysty jest bezwzględne posłuszeństwo i w takim właśnie duchu naród niemiecki się wychował. Bezwzględne posłuszeństwo zaś, to brak wolności osobistej. Ten brak skompensował Niemiec wybuchem uczuć nacjonalistycznych, pragnieniem niemieckiej potęgi. To był podatny grunt, na którym mogło zakiełkować ziarno zła. Klęska 1918 r. nie otrzeźwiła narodu niemieckiego. Wręcz przeciwnie! Samą klęskę i zrodzone przez nią wielkie powojenne trudności przypisano socjalistom, pacyfistom i Żydom. I to wystarczyło, by Hitler mógł dojść do władzy.

Te cechy niemieckiej psychiki rozpatruje autor na szerszym tle zjawiska fanatyzmu. Mówi on, że najgorsze przestępstwa na świecie stają się możliwe wówczas, gdy ci, którzy zostali ogarnięci żądzą władzy odwołują się do najwyższej idei, do Boga. Potem imię Boga zastępuje Idea w ogóle, a stąd niedaleko już do zamiany hasła „Bóg tak chce”, na hasło — „Wódz tak chce”. Fanatyzm łamie wszelkie zasady humanitaryzmu; prawo istnieje tylko dla wybranych, wszyscy inni są pozbawieni ochrony. Fanatyzm jest źródłem wszelkiej nieprawości. Następnie Pfeleiderer przypomina fanatyków, którzy w swej działalności wykorzystywali motywację religijną.

„Czy Eichmann był fanatykiem?” — zapytuje autor artykułu. I sam daje odpowiedź negatywną uważając, że Eichmannowi brak było ku temu odpowiedniego charakteru. Po prostu wystarczyło, że znalazł się w zatrutej atmosferze narodowo-socjalistycznego fanatyzmu:

„Żył on w świecie, w którym wyrafinowana, dogmatyczna perwersja spopularyzowała nietzscheańską etykę i uczyniła z niej oczywisty element egzystencji”.

I teraz przechodzi autor do końcowego wniosku, mówiąc: „Musimy w Eichmannie zrozumieć siebie samych”. Naród niemiecki jest szczególnie skłonny do przyjmowania idei dobrych czy złych, przy czym, jak mówi autor:

„Nigdzie na świecie nie wykorzystano tak często i niestety tak bezmyślnie słowa 'idealizm' jak u nas”.

Tego rodzaju skłonność narodu niemieckiego oraz „historyczne koleje losu” spowodowały, że naród ten oparowała idea zbrojnego nacjonalizmu. Ofiarą jej padło poczucie duchowej niezależności i osobistej wolności. Fanatyzm stworzył przeświadczenie o powołaniu narodu niemieckiego do wielkości i ogólnosiwiatowego znaczenia. Poczucie misji i wielkości — z jednej strony, a z drugiej — uczucie strachu w obliczu terroru złożyły się na postawę posłuszeństwa wobec hitlerowskiego reżimu.

Kończąc autor wyznaje, że w tych warunkach „wielu z nas straciło zdolność jasnego odróżnienia zła od dobra”. Ostateczny wniosek autora można by streścić następująco: wskazane procesy psychologiczne i socjalne musi sobie naród niemiecki uświadomić, a uświadomiwszy je sobie, nie może wyprzeć się Eichmanna.

Oto wybór wypowiedzi z prasy zachodniemieckiej ilustrujących stosunek

tamtejszego społeczeństwa do sprawy zagłady Żydów. Określenie reakcji społeczeństwa na popełniane przez nie w przeszłości błędy należy do najtrudniejszych problemów badawczych. Reakcja ta mogła się stać przedmiotem badań naukowych dopiero z chwilą, gdy rozwój prasy wyniósł na powierzchnię wielość nurtujących społeczeństwo opinii. Najłatwiej badać taką reakcję notując odgłosy faktów historycznych, które zmuszają do zwrócenia oczu wstecz i spojrzenia w przeszłość. Proces Eichmanna był pod tym względem taką znakomitą okazją. Był to proces, o którym wiedzieli niemal wszyscy w NRF, bo przyznało to 87% uczestników ankiety Instytutu w Godesberg. Tym samym taki procent musiał w stosunku do problemu zagłady Żydów zająć takie czy inne stanowisko.

Wprawdzie proces Eichmanna nie był pierwszym wielkim procesem. Znaczeniem przerastał go niewątpliwie proces wielkich przestępców wojennych, który toczył się w Norimberdze od 20 XI 1945 do 1 X 1946. A potem było dalszych 12 procesów norimberskich przed amerykańskim trybunałem wojskowym. Ale warunki dla badania reakcji społeczeństwa były tym razem lepsze, bo upływ czasu — aż 16 lat od zakończenia wojny — pozwalał na ustalenie się pewnych opinii. Ich krystalizacja została też umożliwiona przez to, że od zakończenia wojny ciągnie się nieprzerwany łańcuch mniejszych i większych procesów. Innymi słowy, problem zbrodni hitlerowskich dokonanych w II wojnie światowej stał nieustannie przed oczyma społeczeństwa zachodniemieckiego, zanim doszło znowu do wielkiego procesu, procesu człowieka, który w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy kierował akcją zagłady Żydów. Przedstawione więc wyżej wypowiedzi stanowią jak gdyby owoc wieloletniego dojrzewania.

Można wśród nich wyróżnić dwie grupy: wypowiedzi samych publicystów wyrażających swe opinie i wypowiedzi osób, które były przedmiotem akcji ankietowej, względnie z którymi dziennikarze rozmawiali. Nas interesuje przede wszystkim druga grupa jako reprezentatywna dla szerszych mas społeczeństwa zachodniemieckiego.

Charakter reprezentatywny posiadają w szczególności statystyczne ustalenia Instytutu w Godesberg. Wyniki innych badań mają mniejszy walor, gdyż dotyczą niewielkiego kręgu osób dobranych według bliżej nieznannej zasady i tym samym nie pozwalają na uogólnienia.

Rzecz oczywista, że pracownicy Instytutu w Godesberg nie mogli wprost postawić pytania, jaki jest stosunek uczestników ankiety do zbrodni zagłady Żydów. Autor, który w „Vorwärts” relacjonował wyniki ankiety, dodał od siebie, że w potocznych rozmowach przy kieliszku można czasem usłyszeć zdanie, że „właściwie za mało Żydów zagazowano”. Nie powtórzy oczywiście tego nikt w oficjalnej ankiecie. Należy też wątpić, czy uczestnik ankiety powiedziałby, że „wystarczyłoby zupełnie, gdyby wszystkich Żydów z Niemiec wysiedlono”.

Byłoby wielkim uproszczeniem powiedzieć, że ten kto twierdzi, że prasa pisze o procesie Eichmanna „za dużo” aprobejuje jego zbrodni. Niechęć do czytania sprawozdań z procesu może mieć również za podłoże poczucie wstydu. Ale chyba trzeba do tej kategorii zaliczyć te osoby, które owe „za dużo” motywują tym, że „to tylko przesada” (3%), albo że „proces niepotrzebny” (2%), a przynajmniej większość z nich. A jak zakwalifikować owe 16% w rubryce „żadnych danych”, tzn. tych, którzy w ogóle w tej sprawie się nie wypowiedzieli, jakkolwiek o procesie słyszeli?

Fakt przeprowadzenia ankiety przez Instytut w Godesberg oraz cytowane przez nas wypowiedzi publicystów są niewątpliwie pozytywnym zjawiskiem, świadczącym o potrzebie analizy opinii publicznej i o tendencjach do reedukacji społeczeństwa. Sama ankieta ujawnia, że reedukacja jest w dalszym ciągu potrzebna.

Przedmiotem ankiety był tylko stosunek opinii publicznej w NRF do zagłady Żydów, a więc najpotworniejszej hitlerowskiej zbrodni. Narzuca się pytanie, jak przedstawia się stosunek tej opinii do hitlerowskich zbrodni wojennych w ogóle,

w pierwszym rządzie do przestępstw popełnionych na narodach słowiańskich, a zwłaszcza na narodzie polskim, którego członków w specjalnym statucie „prawym” zdegradowano do roli niewolników.

Czy społeczeństwo zachodniemieckie zostało o tym w całej rozciągłości poinformowane? Czy piszą na ten temat autorzy podręczników szkolnych? Zagadnienie to nie zajmuje niestety w nich tego miejsca, które w trosce o wychowanie społeczne należałoby mu poświęcić. Niestety nie wyciągnięto też wobec winnych wszystkich konsekwencji: wielu czynnych członków partii hitlerowskiej zajęło w administracji, armii, a nawet sądownictwie wpływowe stanowiska i to pobłażanie każe nieraz wątpić w istotną zmianę stanowiska wobec niedawnej przeszłości. Wątpliwości muszą też narastać, gdy głosy nawołujące do zmiany granic nie chcą zamilknąć.

Edward Serwański

KONFERENCJA NIEMIECKO-AMERYKAŃSKA W CHICAGO

W dn. od 22 do 25 marca 1962 r. odbyła się w Chicago¹ międzynarodowa konferencja na temat *Problem berliński a przyszłość Europy wschodniej*. Inicjatywa zorganizowania imprezy wyszła od rady badawczej Instytutu im. J. G. Herdera w Marburgu, przy współudziale *American Foundation of Foreign Affairs* w Chicago². W konferencji wzięło udział około 70 naukowców, polityków, dziennikarzy ze Stanów Zjednoczonych, Niemiec zachodnich, Anglii, Francji i Szwajcarii³. Czterodniowe obrady toczyły się pod przewodnictwem prezydenta *American Foundation for Foreign Affairs* — M. Eugene Davidsona, przewodniczącego rady badawczej Instytutu im. Herdera, prof. dra Eugena Lemberga oraz naukowców i polityków amerykańskich.

Wszystko wskazuje na to, że pomysł zorganizowania konferencji wyszedł od kół zachodniemieckich. Podkreślają to komentarze prasowe, m. in. paryski „Le Monde” pisząc:

¹ Obrady konferencji odbywały się w chicagowskim Conrad Hilton Hotel. Fakt ten skomentowała prasa lokalna następująco: „Znamienne, że tego rodzaju konferencja, mająca nosić cechy naukowej wymiany, nie znalazła gościny w jednym z chicagowskich uniwersytetów i odbywa się w salach hotelowych. Czyżby chicagowskie uczelnie odnosiły się z nieufnością do tej imprezy i czyżby miały zastrzeżenia co do udzielenia jej własnego autorytetu?” („Dziennik Chicagoski” z dn. 23. III 1962 r.).

² *Johannes Gottfried Herder Institut* z siedzibą w Marburgu jest czytelnikiem „Przeglądu Zachodniego” instytucja znana. *Foundation for Foreign Affairs* ma swą siedzibę w Chicago; jej przewodniczącym jest Eugen Davidson, były stypendysta USA w NRF, aktualny wydawca konserwatywnego periodyku „Modern Age”; sekretarzem fundacji jest David Colliers. „Panuje wśród Polaków (amerykańskich przyp. M.J.) opinia, że jest to proniemiecka instytucja” („Naród Polski” z dn. 5 IV 1962 r.).

³ Wśród uczestników konferencji spotykamy następujące osobistości podane przez nas w kolejności alfabetycznej: ks. prof. J. M. Bocheński, Uniwersytet we Fryburgu — Szwajcaria; François Bondy, dyrektor miesięcznika „Preuves” — Francja; Père Bosc, S. J. — Francja; prof. G. H. Briefs, Waszyngton; H. Charberlin — USA („Wall Street Journal”); David Colliers — Chicago (sekretarz *Foundation for Foreign Affairs*); Grace Richards Conant — USA (żona b. ambasadora w Bonn), Eugene Davidson — USA (przewodniczący *Foundation of Foreign Affairs*); Edward Derwiński — USA (kongresman republikański ze stanu Illinois); prof. Lew Dobriansky — USA (*Georgetown University*); Christopher Emmet — USA (dyrektor *American Council on Germany*); prof. Kurt Glaser — USA (*Southern University*); prof. Mc Govern — USA (*Northern University*); prof. Herman Gross — NRF (Uniwersytet w Kolonii); dr K. Grzybowski — USA (Waszyngton); baron zu Gutenberg — NRF (poseł CDU); prof. Andrew Gyorgy — USA (*Boston University*); prof. Jerzy Hauptmann — USA (*Park College*); David L. Hoggan — USA (historyk); John M. Hynd — Anglia (członek Izby Gmin); Wenzel Jaksch — NRF (SPD), przywódca ziomkostwa Niemców sudeckich; prof. Jan Karski — USA (*Georgetown University*); prof. Stanley Kimball — USA (historyk *Southern University*); Peter Kirk — Anglia (członek Izby Gmin); Hans Krüger — NRF (przewodniczący